

TEMATY TYGODNIA

- 12** Joanna Podgórska
Bracia Kurscy: polityką podzieleni
- 16** Grzegorz Rzeczkowski
Nowe media narodowe
- 19** Łukasz Wójcik
Testowanie cierpliwości Unii

ROZMOWA ŻAKOWSKIEGO

- 22** Politolog prof. **Jan Kubik** o tym, jak długo PiS utrzyma się przy władzy i od czego to zależy

OGLĄD I POGLĄD

- 25** Sławomir Sierakowski
Jak zbudować skuteczny anty-PiS

POLITYKA

- 28** Marcin Kołodziejczyk
Wielka Orkiestra gorszego sortu
- 30** Piotr Pytlakowski
Andrzej Zybertowicz: reformator służb specjalnych

SPOŁECZEŃSTWO

- 34** Paweł Walewski
Ordynatorzy dyktatorzy
- 37** Joanna Cieśla
Języki obce Polakom
- 40** Joanna Podgórska
Myśliwi na Wiejskiej
- 42** Ryszarda Socha
Jak Gdańsk chciał „renaturyzować” wydmy

RYNEK

- 44** Adam Grzeszak
Ropa przestała rządzić światem?
- 48** Cezary Kowanda
Lego-sukces

ŚWIAT

- 52** Patrycja Sasnal
IRAN–ARABIA SAUDYJSKA Konflikt bliźniaków
- 56** Adam Szostkiewicz
USA Wybory, czyli konkurs, kto bardziej religijny
- 59** Paulina Wilk
Dokąd uciekają Europejczycy



22 Prof. Jan Kubik: solidarność mamy w kościach



34 Władza ordynatorów



52 Iran–Arabia Saudyjska: burza w dwóch kroplach ropy



92 Smogowi uchodźcy

HISTORIA

- 62** Jerzy Kochanowski
Towary z Niemiec zawsze w cenie

NAUKA

- 66** Agnieszka Krzemińska
Łuk triumfalny w Warszawie?
- 70** Marcin Rotkiewicz
Uczony uczonemu wilkiem

KULTURA

- 76** **Laureaci XXIII edycji Paszportów POLITYKI**
- 80** Rozmowa z amerykańskim aktorem **Benicio Del Toro** o granii czarnych charakterów i jego szansach na Oscara
- 83** **KAWIARNIA LITERACKA**
Jacek Dehnel
- 84** Adam Krzemiński
Dziennikarze w sztuce
- 88** O nowym serialu, telewizji narodowej i postawie wobec rządów PiS – rozmowa z reżyserem **Pawłem Demirskim**
- 91** **MEA PULPA**
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

- 92** Bartek Dobroch
Gdzie się schronić przed smogiem
- 96** Mariusz Herma
W łapkach apek
- 100** Mariusz Piątek
Piłka na glinianych rękach
- 102** Bartek Chaciński
David Bowie: jak być własną kreacją

NA WŁASNE OCZY

- 108** Katarzyna Molęda, fotografie
Monika Berezicka
Resocjalizacja po szwedzku

STAŁE RUBRYKI

- **4** Mleczko i Mizerski
- **6** Ludzie i wydarzenia
- **72** Afisz • **104** Passent
- **105** Stomma
- **106** Do i od redakcji
- **107** Fusy, plusy i minusy
- **114** Polityka i obyczaj



GALERIE ANDRZEJA MLECZKA: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

www.mleczeko.pl

ślawomir mizerski z życia sfer

Czas suwerena

W Polsce jest dziś głośno o suwerenie – podmiocie sprawującym niezależną władzę zwierzchnią w państwie. Do niedawna o suwerenie nie mówiło się w ogóle. Wiele osób nie tylko o roli, ale nawet o istnieniu suwerena nie miało bladego pojęcia. Kontur suwerena zarysowany był słabo. Podmiot ten był, a jakby go nie było, pozostawał on bytem domyślnym, mgławicowym, pozbawionym dojrzałego politycznego znaczenia i wpływu na bieg wypadków.

Suweren zawsze uważał, że niezależna władza zwierzchnia mu się należy, z tym że przez ostatnie lata do władzy nie dopuszczała go koalicja, której celem była polityczna izolacja suwerena i osób skupionych wokół niego. Nie respektowała ona interesów suwerena, twierdząc, że dopuszczenie go do władzy będzie katastrofą dla kraju. Ale po ostatnich wyborach suweren zajął wreszcie

należne mu miejsce i obecnie przeżywa prawdziwy renesans. Nad projektem urzeczywistnienia woli suwerena oraz niezwłocznego spełnienia danych suwerenowi obietnic w dzień i w nocy pracuje aparat partii i państwa, na czele z panią premier, panem prezydentem, Sejmem, Senatem, ministrami, wojewodami, dowódcami wojska i policji, prezesami radia i telewizji, prezesem PAP, niektórymi biskupami i szefem Orlenu będącym bliskim znajomym suwerena.

W tej sytuacji naprawdę trudno zrozumieć, dlaczego wielu Polaków wciąż nie akceptuje kierowniczej roli tego suwerena, a niektórzy urządzają marsze i manifestacje, podczas których ulegają podsycanemu przez liberalno-lewicowe media złudzeniu, że to oni są prawdziwym suwerenem. Ponieważ interesy suwerena reprezentują ludzie, którzy zrobią dla niego wszystko, on sam nie musi

nic robić. Dlatego osobiście nie pełni żadnej państwowej funkcji i ogranicza się wyłącznie do bycia podmiotem sprawującym władzę zwierzchnią, niepodlegającą niczyjej kontroli (i ewentualnie jeszcze do zajmowania się kotem). Jedyną uciążliwością w życiu suwerena jest samotność i brak ciekawego towarzystwa.

Nic dziwnego, że od czasu do czasu suweren każe się po cichu zawieźć do jakiegoś pensjonatu w celu wymiany poglądów z zaprzyjaźnionym suwerenem z innego kraju. Tam podczas konsumpcji żurku i pstrąga obaj mogą w duchu wzajemnego zrozumienia ponarzekać sobie na trudną sytuację suwerenów w cierpiącej na liberalną demokrację Europie oraz zadeklarować wzajemną, absolutnie suwerenną i niepodlegającą niczyjej zwierzchności (nawet zwierzchności Komisji Europejskiej), wolę współpracy.



felieton

Bez **ż**
nie ma **żartów**



Żywiec. Chce się **ż**

Kac koloński

Czy jesteśmy jeszcze tolerancyjni, czy już ślepi? – pyta na okładce tygodnik „Focus”. Kanclerz Angela Merkel zapowiada twardą odpowiedź państwa prawa. To spóźnione reakcje na wydarzenia, które rozegrały się w sylwestra w Kolonii i innych miastach Niemiec. Tamtej nocy grupy mężczyzn otaczały, napastowały seksualnie i okradły przypadkowo napotkane kobiety. W Kolonii do 10 stycznia zgłosiło się ponad 500 poszkodowanych, w Hamburgu – ponad 130. Mniej liczne przypadki odnotowano też m.in. w Düsseldorfie, Stuttgarcie i Bielefeld. Wśród 19 podejrzanych z Kolonii, których udało się zidentyfikować do poniedziałku, jest 14 osób z Maroka i Algierii. Wcześniej media pisały o Syryjczykach, Irakijczykach i Afgańczykach przebywających w Niemczech dopiero od niedawna.

W minionym roku przybyło do Republiki Federalnej aż 1,1 mln osób szukających azylu. Połowa Niemców chce, by było to maksymalnie 200 tys. ludzi rocznie. Co trzeci ankietowany przyznaje, że pod wpływem tego, co stało się w sylwestra, zaostriżył swoją opinię o cudzoziemcach. Prawie 60 proc. obawia się, że uchodźcy przyczynią się do wzrostu przestępczości. Rząd obiecuje wzmocnienie policji i zaostrenie prawa, ale rewolucji nie będzie. Kanclerz Merkel ma dylemat. Działając zbyt liberalnie,



© REUTERS/FORUM

dostarcza paliwa radykalnej opozycji pozaparlamentarnej, która prócz haseł antyimigranckich oferuje w pakiecie propupinizm i relatywizację zbrodni III Rzeszy. Z kolei zamknięcie niemieckich granic spowodowałoby efekt domina w Europie, koniec strefy Schengen i być może nasilenie lokalnych konfliktów, np. między Grecją a Turcją. Dobrego i szybkiego rozwiązania nie widać.



© EAST NEWS

Walki o broń

Mocą swej władzy wykonawczej, a więc omijając Kongres, prezydent Obama uszczelnia system kontroli nabywców broni palnej, aby utrudnić kupowanie jej przez przestępców i chorych psychicznie. Sprzedawcy broni działający dotąd na dziko – udając, że chodzi o prywatne transakcje, a de facto traktując to jako biznes – będą musieli uzyskać licencję, co łączy się z wymogiem sprawdzania kupujących przez przesłanie danych nabywcy do bazy prowadzonej przez FBI. Prezydent zapowiedział też zwiększenie personelu federalnej agencji do walki z nielegalnym handlem bronią.

Zdroworoządkową i w istocie skromną inicjatywę Obamy popiera 67 proc. Amerykanów. Mimo to republikanie podnieśli larum, że prezydent nadużywa władzy i zagraża prawu obywateli do posiadania broni. Podobnie zareagowali 3 lata temu, blokując projekt ustawy rozciągającej obowiązek kontroli nabywców na wszystkich sprzedawców. Padały wtedy argumenty, że to wstęp do krajowego rejestru posiadaczy broni palnej, a stąd tylko krok do konfiskat – jakby można było odebrać broń 100 mln posiadaczy w USA. Wierzą w to niektórzy Amerykanie, traktujący swoją broń jako gwarancję wolności od „tyranii” rządu federalnego, ale cynicznymi politykami Partii Republikańskiej kieruje głównie lęk przed narażeniem się wyborcom na prowincji i osławionemu gun lobby.

Sprzedaż broni palnej w USA ostatnio wzrasta, częściowo z lęku przed terroryzmem. Niektóre stany uchwaliły ustawy zezwalające na wnoszenie pistoletów do budynków publicznych lub noszenie ich jawne, jak w westernach. Ale inne stany wprowadziły ograniczenia sprzedaży. Po serii masowych zabójstw dokonywanych przez psychopatów rośnie w siłę oddolny ruch domagający się restrykcji. Kontrola broni stanie się ważnym wątkiem kampanii prezydenckiej.

Tunelem pod Bałtykiem

Władze estońskiego Tallinna i fińskich Helsinek chcą budować tunel, który połączy brzegi szerokiej na 80 km Zatoki Fińskiej. Byłaby to najdłuższa podmorska trasa kolejowa na świecie, aż o ok. 30 km bijąca Eurotunel pod kanałem La Manche. Pomysłodawcy wymieniają plusy dla tallińczyków pracujących w Helsinkach i dla Finów regularnie jeżdżących na tanie, m.in. alkoholowe, zakupy do Tallinna. Podróż promem – odbywa się ich ponad 7,5 mln rocznie – trwa o 90–120 minut dłużej niż hipotetyczna jazda koleją. Łądem to 800-km wyprawa przez Petersburg.

Tunel zmniejszyłby więc polityczną presję Rosji niechętnej Estonii i ograniczyłby ryzyko, że promy regularnie kursujące w poprzek Zatoki zderzą się z tankowcami wożącymi rosyjską ropę naftową. Niebezpieczeństwo kolizji ze względu na tłok lub błędy nawigacyjne niezmiennie się utrzymuje i ewentualny wyciek nawet niewielkiej ilości ropy zagrozi całemu bałtyckiemu ekosystemowi, już nadwyróżnionemu różnymi skażeniami.

Minusy? Oprócz skomplikowanej roboczej nazwy Talsinkifix i złych wiadomości dla armatorów to oczywiście także pieniądze, dokładniej brakujące, bagatela, od 9 do 13 mld euro, które miałaby wysupłać głównie Unia Europejska. Tunel byłby częścią słynnej Rail Baltiki. A patrząc, w jakich bólach modernizowany jest polski odcinek tego szlaku, można założyć, że estońsko-fiński łącznik długo pozostanie jedynie ciekawym pomysłem.

Narodowy sędzia Moro

Brazylia ma nowego bohatera narodowego, który bije popularnością i stałym miejscem w mediach piłkarza Neymara i modelkę Gisele Bündchen. To 43-letni **Sergio Moro**, „mały sędzia z prowincji”, który rozpracowuje aferę Petrobras, największy od lat biznesowo-polityczny skandal, który może w efekcie pozbawić stanowiska prezydent Dilmę Rouseff. Moro urzęduje w bliskiej Polakom Kurytybie, stolicy stanu Parana, a wszystko zaczęło się od drobnego śledztwa w sprawie prania brudnych pieniędzy i lokalnej myjni samochodowej. Krok po kroku, szczebel po szczeblu, człowiek po człowieku sędzia Moro doszedł do głównego koncernu naftowego kraju i trzech największych firm budowlanych oraz polityków najwyższego szczebla. A suma łapówek, które wytropił, sięga 2 mld dol. Jest 15 wyroków sądowych (nawet do 20 lat), 58 oskarżonych oraz wielu aresztowanych, oczekujących na proces. Moro, jako pierwszy na tę skalę w Brazylii, zastosował bowiem areszt wydobywczy i ugodę sądową jako główne narzędzia pozyskiwania informacji. Ludowi to się podoba, bo Moro, tytan pracy,



jest nadzwyczaj skuteczny: takich procesów jeszcze tu nie było. Przeciwnicy podnoszą, że medialna sława sędziego psuje sprawiedliwość; kręgi biznesowe złorzeczą, że afery Petrobras kosztowała już kraj 2,5 proc. PKB, ale gdy kolejna manifestacja wychodzi na ulicę, ludzie noszą tam maski sędziego Moro.

Z frontu gender

W Państwie Środka zanoszą się na przełom. Sąd w mieście Czang-sza uznał skargę 26-letniego Suna Wenlina na decyzję miejscowego urzędu stanu cywilnego, który nie godził się, by Sun poślubił swojego 36-letniego partnera. Sąd decyzję urzędników uchylił

i zdecyduje – w pierwszej takiej sprawie w ChRL – czy małżeństwo można zarejestrować. Prawo rodzinne nie zakazuje wprost małżeństw osób tej samej płci, ale też wprost ich nie dopuszcza. Narzeczeni mają jednak nadzieję, że sąd weźmie pod uwagę, że prawo deklaruje ochronę tak swobody wyboru partnerów (kiedyś w Chinach normą były małżeństwa kojarzone przez rodziny), jak i równość płci.



Od 2001 r. homoseksualizm wykreślono z listy chorób psychicznych, ale pozostaje on silnym tabu. Np. policjant odwiedzający Suna przekonywał go, w duchu chińskiego przywiązania do kultu przodków, że małżeństwo musi mieć dzieci, by mogło przetrwać nazwisko.

W tym względzie swoim purytańskim odruchom jest wierna partia komunistyczna. Kłopotem dla niej stała się wydana właśnie w Hongkongu biografia **Zhou Enlaia**. Zdaniem autorki pierwszy premier ChRL i najjaśniejsza gwiazda rewolucji miał być gejem, co ponoć wyjaśnia wiele z jego posunięć politycznych. Na wszelki wypadek, by nie rozgłaszać liberalnych miazmatów, w kontynentalnych Chinach książki nie dopuszczono na półki księgarń.

Mat za Asada

Kirsan Ilumżynow, człowiek, który kontaktował się z kosmitami, ma kupę pieniędzy dziwnego pochodzenia, posiada własną planetoidę (5570) Kirsani, był prezydentem Kałmucji, gdzie wybudował miasto szachów, a grę w nie wprowadził jako przedmiot

obowiązkowy do szkół, właśnie zawiesił swe przewodnictwo w FIDE, szachowej międzynarodówce. Stało się to po tym, kiedy trafił na amerykańską listę objętych sankcjami za wspieranie Baszara Asada i współpracę z sryjskim bankiem centralnym. FIDE znalazło się w niezręcznej sytuacji, bo właśnie finalizuje rozmowy na temat szachowych

mistrzostw świata, które mają się odbyć w 2017 r. w USA. Ilumżynow musiał się odsunąć w cień. Nie lubi w nim przebywać. Uchodził za przyjaciela Saddama Husajna, Muammara Kadafiego i innych wielkich w regionie. Asada, jak tłumaczy, odwiedził ostatni raz w 2012 r., kiedy to wpadł do Damaszku na partyjkę szachów.

Hiszpańska partia z partiami

Po trzech tygodniach od wyborów wciąż nie wiadomo, jak będzie wyglądał nowy hiszpański rząd. Żadnej z partii nie udało się zdobyć bezwzględnej większości, więc zwycięska Partia Ludowa szuka koalicjanta. Tyle że im dalej od wyborów, tym możliwe koalicje wydają się coraz trudniejsze do zaakceptowania. Zakładany na początku sojusz Partii Ludowej i liberałów z Ciudadanos Alberta Rivery nie dość, że nie zapewnia rządowi większości, to jeszcze Riverze, który oparł swój program na walce z korupcją i ze starym, zmuszałym systemem uosabiają, a i do świętych nie należą. Do tego dochodzą różnic programowe, jak choćby postulowane przez Ciudadanos jednolite kontrakty na rynku pracy czy odpolitycznienie instytucji publicznych. Rozbieżności programowe nie pozwalają też Partii Ludowej dogadać się z Podemos. Były premier nie zgadza się na referendum w sprawie niepodległości Katalonii, a Podemos dopuszcza je. Oczywiście oprócz tego między partiami jest szereg innych niezgodności, ale Katalonia dzieli je już na wstępie i nie pozwala nawet się do rozmów.

Chyba z braku innych możliwości ostatnio Rajoy zaczął nawet dopuszczać wielką koalicję z socjalistami z PSOE, choć w hiszpańskich warunkach takie rozwiązanie trudno nawet sobie wyobrazić. Lewica też wie, że wchodząc w układ z ludowcami, straci swoich wyborców, którzy uznają to za zdradę i przeniosą swoje głosy na jeszcze bardziej lewicowy Podemos. Poza tym jak pogodzić ogień z wodą, kiedy ludowcy chcą wdrażać oszczędnościowy program Brukseli, a PSOE już na wstępie chce odwołania części ustaw wprowadzonych przez Rajoya? Do tego chaosu dochodzi jeszcze Katalonia, w której ostatecznie, z powodu sporów między zwyciężkami partiami popierającymi secesję, odrzucono kandydaturę Artura Masa na premiera lokalnego rządu. To oznacza, że region, podobnie jak cały kraj, nie ma rządu i że w marcu czekają go nowe wybory.

Kujawiak odtąńczony, Kardynał zagrożony



© TYTUS ZMIJEWSKI/PAP

Podatek od bankowych aktywów jeszcze nie wszedł w życie, a już mamy jego pierwszą ofiarę. To SKOK Kujawiak z Włocławka. Od początku grudnia bezskutecznie czekał na jakikolwiek bank, który przygarznąłby go pod swoje skrzydła. Jednak teraz banki liczą, ile stracą na nowych obciążeniach, więc Komisja Nadzoru Finansowego (KNF) nie znalazła żadnego chętnego i musiała wystąpić w ubiegłym tygodniu o upadek tej kasy. W ten sposób Kujawiak dołączył do Wspólnoty i Wołomina, które zbankrutowały w poprzednich latach. Oszczędzający w Kujawiaku dosta-

ną zwrot do równowartości 100 tys. euro ze środków Bankowego Funduszu Gwarancyjnego, czyli tak naprawdę z kieszeni klientów banków. Można się tylko pocieszać, że tym razem koszty bankructwa będą dużo mniejsze, bo we włocławskiej SKOK było niespełna 190 mln zł depozytów, podczas gdy wołomińska miała ponad 2,5 mld, a Wspólnota prawie 900 mln.

Wsumie Bankowy Fundusz Gwarancyjny wydał na porządki po SKOK już prawie 3,5 mld zł. Do niedawna wydawało się, że kolejnych bankructw uda się uniknąć, a chore kasy będą przejmowane przez banki, też zresztą wspierane w tym celu przez BFG. Jednak takie przejścia i tak byłyby tańsze dla nas wszystkich niż zwykłe bankructwo. W ten sposób udało się dotąd rozwiązać problemy klientów trzech SKOK. Kasa im. św. Jana z Kęt została wchłonięta przez Alior, Pekao SA uratował SKOK Kopernik, a PKO BP przejął SKOK Wesola. Jednak teraz trudno uwierzyć, żeby banki chciały dalej przejmować kontrolę nad chorymi kasami.

Tymczasem kolejna czeka właśnie na ratunek. To SKOK im. Stefana Kardynała Wysznińskiego o podobnej wielkości co upadły Kujawiak. Jeśli do 18 stycznia KNF nie znajdzie chętnego banku, pewnie i ta kasa zbankrutuje, a BFG będzie musiał znaleźć kolejne prawie 200 mln zł dla klientów, którzy zaufali SKOK z siedzibą we Wrześni. To zresztą i tak nie koniec kłopotów sektora, skoro aż 39 spośród 48 działających jeszcze kas jest objętych postępowaniem naprawczym, a KNF co kwartał ogłasza, że sytuacja wielu SKOK pozostaje nadal bardzo trudna. Cieszyć się mogą tylko, że nowa władza zadbała, by kasy, poza największym SKOK Stefczyka, nowego podatku od aktywów nie zapłaciły. **(C.K.)**

Jan Koza



© JAN KOZA

Sergiusz Muszyński



Radny Rady Powiatu Piaseczyńskiego z okręgu Konstancin Jeziorna

Przewodniczący Klubu Radnych Prawa i Sprawiedliwości w Radzie Powiatu Piaseczyńskiego



© JERZY DUDEK/FOTRZEPA/FORUM, MP

Ukryty tata

Na prawicowym portalu wPolityce.pl ukazują się artykuły Sergiusza Muszyńskiego, który przedstawia się jako radny powiatu piaseczyńskiego z listy PiS, student prawa UKSW, a na portalu Naszeblogi.pl także jako publicysta (fot. u góry). Od połowy grudnia ub.r. Muszyński pisze o kolejnych odsonach konfliktu wokół Trybunału Konstytucyjnego. Atakuje przeciwników piwowskiej ustawy o TK i obecny skład sędziów TK z prezesem Andrzejem Rzeplińskim, który „kpi sobie z obowiązujących przepisów i prowadzi państwo ku anarchii”. Pisze o łamaniu prawa przez TK i prezesa, który nie dopuszcza do orzekania nowych sędziów wybranych przez posłów PiS i Kukiz'15. W tekście pt. „Mam wątpliwości, czy prezes Rzepliński jest prawnikiem” student UKSW dziwi się, że dotąd inni sędziowie TK nie zareagowali na wyczyny prezesa i dochodzi do wniosku, że „Andrzej Rzepliński powinien nie tylko zrzec się funkcji prezesa Trybunału, ale i zrezygnować z tytułu profesora nauk prawnych, który mu się zwyczajnie nie należy”.

Ważnym z artykułów o TK nie znajdziemy informacji, którą Muszyński 2 grudnia ub.r. podzielił się z osobami śledzącymi jego konto na Twitterze: „Sejm RP wybrał pięciu nowych sędziów Trybunału Konstytucyjnego, wśród których jest mój kochany Tato...”. Tatą Sergiusza jest dr hab. **Mariusz Muszyński**, profesor UKSW. Prezydent Andrzej Duda nowego sędziego zaprzysiął, prezes Rzepliński do gmachu Trybunału wpuścił, ale wobec wątpliwości związanych z wyborem do orzekania dotąd nie dopuścił. Nie wnikając już w to, czy student prawa trafnie i samodzielnie zarzuca sędziom TK łamanie prawa ani jaką wyniósł z domu i szkół osobistą kulturę, należałoby zapytać, dlaczego ani „kochany Tato”, ani starzy publicyści z portalu wPolityce.pl nie zwrócą mu uwagi na to, że publicysta, tak jak sędzia czy adwokat, powinien wyłączyć się ze spraw/tematów dotyczących własnej rodziny bądź otwarcie pisać o tych powiązaniach. **(M.H.)**

Wirtuozeria elegancji

Nie jesteśmy wirtuozami politycznej elegancji – napisał do swych dawnych studentów wicepremier Jarosław Gowin, tłumacząc przy tym, że w samą istotę demokracji godziła Platforma Obywatelska, a Zjednoczona Prawica pod przewodnictwem PiS jedynie przywraca demokratyczne wartości. Dość powszechnie odczytano to jako pierwszą krytykę poczynań obozu władzy, tym bardziej że Gowin wyznał, iż nie wszystko, co jego obóz czyni, rozumie. Czyżby nie miał odwagi zapytać? Wydaje się jednak, że wicepremier jest przesadnie krytyczny. Czyż nie jest sympatyczne wręczanie dymisji przy okazji łamania się opłatkiem? Potem można jeszcze wspólnie pośpiewać kolędy, co łagodzi obyczaje i buduje wspólnotę. Czy jednak nie lepiej dymisje wręczać nocą niż w świetle dnia, kiedy to zdymisjonowany mógłby publicznie okazać swoją frustrację? Albo hurtowe wręczanie dymisji (zarządcom, radcom nadzorczym w spółkach Skarbu Państwa, ostatnio choćby w mediach publicznych, wkrótce wyższym urzędnikom państwowym)? Czyni to przecież wszystkich równymi, nie niesie pokusy konformizmu, umizgiwania się, bo a nuż w pracy jednak zostawią.

Czyż nie jest pełne wirtuozerii działanie ministra spraw zagranicznych, który pyta swego niemieckiego odpowiednika, czy aby w noc sylwestrową w Kolonii nie były molestowane polskie kobiety? Proszę, minister miał czas upomnieć się o kobiety w czasie, kiedy na biurku piętrzy mu się stos zaległej korespondencji od różnych europejskich wysokich urzędników i gremiów zaniepokojonych stanem demokracji w Polsce. Czyż to nie dowód elegancji wobec dam? Czyż nie jest przejawem szczególnej wrażliwości wycofanie ochrony BOR i wszelkiego monitoringu spod mieszkania Donalda Tuska w Sopocie? Nowa władza chce przecież chronić prywatność.

A czy Sejm, głosując wszystko wieczorami i nocami, nie jest uprzejmy wobec potencjalnych obserwatorów? Zawsze bloki głosowań były najnudniejsze, bo nawet większość posłów nie wiedziała, co głosuje. Platforma i ludowcy katowali nimi czasem od rana, a już w południe to obowiązkowo. Teraz głosuje się w nocy i obywatel może spokojnie iść spać. Zresztą i tak wie, co zostanie przegłosowane. No, może zdarzyło się raz, kiedy przy okazji błyskawicznego uchwalenia ustawy zwanej medialną, choć jest ona wyłącznie kadrowa, uprzejmie wydłużono do jednego dnia vacatio legis, którego zresztą nie dotrzymano, gdyż nie upłynęły 24 godziny od chwili publikacji



ustawy do powołania nowych władz mediów. I słusznie, dlaczego rzesze pracowników mają trwać w niepewności?

Tymczasem dobra zmiana zatacza coraz szersze kręgi i myli się ten, kto uważa, że najważniejsze przedsięwzięcia nowej władzy zostały już zamknięte. Służbę cywilną dopiero czeka weryfikacja, media też, ale zaczynają się dwa nowe procesy rewolucyjne: walka o prokuraturę i o smoleńską prawdę. Obie te sprawy są ze sobą zresztą związane.

Prokuratura wojskowa nie zakończyła śledztwa smoleńskiego umorzeniem, tłumacząc się potrzebą wyjątkowej skrupulatności, tak jakby jakakolwiek skrupulatność miała znaczenie w zderzeniu z teorią zamachową. Śledztwo zamknięte trzeba by jednak zaskarżać, wznawiać, niezakończony można po prostu odwrócić. Wystarczy wytypować nowych prokuratorów (a wobec nadchodzących zmian w prokuraturze, którą czeka podwójna w istocie weryfikacja, chętni zgłoszą się sami) i przyszykować zupełnie inne konkluzje.

Podobno wkrótce zostanie powołana nowa komisja badania tej katastrofy. Trzon stanowić będą eksperci Antoniego Macierewicza (tu już o fachowców z branży, spełniających międzynarodowe kryteria uprawniające do badania katastrof lotniczych, będzie trudniej) i oni konkluzje przygotowują. Przecież już nie chcemy umiędzynarodowienia tej sprawy, teraz, wedle zarządzenia prezesa Kaczyńskiego, wyjaśnienie ma być czysto polskie. Odzyskane media rzecz całą pokażą nareszcie w świetle prawdziwym, bo przecież cała medialna operacja wykonana została w imię prawdy i rzetelności w informowaniu.

W imię prawa i sprawiedliwości rozpoczyna się właśnie podporządkowywanie prokuratury ministrowi sprawiedliwości, czyli Zbigniewowi Ziobrę. Projekt ustawy o prokuraturze pracownicy posłowie PiS złożyli w Wigilię. Czyni on ministra

sprawiedliwości prokuratorem generalnym, co oznacza rezygnację z niezależnej politycznie prokuratury. Prokuratorom można dawać wytyczne, polecenia, zmieniać ich decyzje. Można im śledztwa zabierać, przenosić i bez ich zgody opowiadać o nich dość szeroko, na każdym etapie postępowania, co Zbigniew Ziobro lub jego zastępcy bardzo lubili robić na pokazowych konferencjach prasowych lub poprzez zaprzyjaźnionych dziennikarzy, którzy „docierali” do sensacyjnych oskarżeń. Oczywiście tak będzie się działo wtedy, kiedy wymagać tego będzie wyższe dobro, na przykład „zabezpieczenie prawidłowego funkcjonowania państwa”. A czy nie mamy licznych dowodów, że opozycja próbuje utrudnić prawidłowe funkcjonowanie państwa? Czy nie zaczęły utrudniać prawidłowego funkcjonowania różne ruchy obywatelskie i ich liderzy?

Pełne pozbawienie prokuratorów samodzielności to nie wszystko. Odbędzie się weryfikacja kadrowa przy okazji likwidacji prokuratur apelacyjnych (i powoływaniu w ich miejsce regionalnych) oraz obecnej Prokuratury Generalnej i tworzeniu nowo-starej Prokuratury Krajowej. Zapewne zobaczymy znów w akcji wiele prokuratorów gwiad z lat 2005–07, gdyż projektodawca ustawy zadbał, aby mogli wrócić na poprzednie stanowiska ci, którzy przeszli już w stan spoczynku.

Jeśli Andrzej Seremet, pierwszy i ostatni zarazem niezależny prokurator generalny, miał bardzo umiarkowany wpływ na bieg spraw i decyzje prokuratorów, teraz minister sprawiedliwości będzie mógł wszystko. I jeszcze będzie miał do pomocy wydział spraw wewnętrznych „właściwy w sprawach sędziowskich, asesorskich i prokuratorów”, czyli rodzaj prokuratury w prokuraturze, jak policja w policji. To wszystko ma się stać od 4 marca, kiedy to kończy się kadencja obecnego prokuratora generalnego, ale w skracaniu kadencji PiS ma spore doświadczenie, podobnie jak w szybkim stanowieniu prawa. I wtedy wszystkie światła na Ziobrę. Przeżyjemy to jeszcze raz. Tyle że intensywniej, szybciej i oczywiście z większym rozmachem. Tym bardziej że będzie jeszcze ustawa antyterrorystyczna (na razie bliżej nieznaną) oraz o inwigilacji, w tym internetu, nad czym Sejm już pracuje. Przy okazji rzecznikowi praw obywatelskich uszczupli się budżet, aby się niepotrzebnie nie trudził, bo i tak nikt go nie posłucha, wrośnie natomiast budżet Instytutu Pamięci Narodowej oraz Mediów Narodowych. Na dobrej zmianie i wspierających ją dobrych ludziach nie można oszczędzać.



© JAKUB WYSOCKI/REPORTER

Dzieci gorszych klas

Rząd PiS, uchwalając w trybie ekspresowym ustawę znoszącą obowiązek szkolny dla sześciolatków, przekonuje, że daje rodzicom prawo wyboru i decydowania o tym, kiedy ich dzieci rozpoczną naukę. Rodzice są jednak zdezorientowani. Posłowie PiS nie zgodzili się na wysłuchanie obywatelskie w sprawie sześciolatków, więc organizacje pozarządowe zorganizowały je same. Odbyło się w ostatnią sobotę na Uniwersytecie Warszawskim. O czym mogą więc decydować rodzice, a czego do dziś nie wiadomo i co trzeba wyjaśnić?

Obowiązek szkolny dla 7-latków i prawo do pójścia do szkoły dla 6-latków. Zgodnie z ustawą od września tego roku obowiązkiem szkolnym będą objęte dzieci od 7. roku życia. Dziecko 6-letnie będzie miało prawo do rozpoczęcia nauki w pierwszej klasie, o ile chodziło do przedszkola już rok wcześniej. Jeśli 6-latek nie chodził do przedszkola (bo dotychczasowy obowiązek przedszkolny dla 5-latków został właśnie zniesiony), to rodzice będą mogli zapisać je do pierwszej klasy, ale muszą przedstawić opinię z poradni psychologiczno-pedagogicznej o jego gotowości szkolnej. – *Niestety, w nowym stanie prawnym nadal nie wiemy, czy rodzic chcący wysłać do szkoły 6-latkę będzie mógł zapisać do zerówki 5-latka. Z planowaniem mają też problem organy prowadzące szkoły, bo nie wiadomo, ile dzieci 6-letnich trafi do szkół, ile z nich zostanie w przedszkolach, a ile powtórzy klasę* – mówi Iga Kazimierczyk z Fundacji Przestrzeni dla Edukacji, współorganizatorka wysłuchania obywatelskiego.

Ponowne zapisanie dziecka do klasy I lub II, czyli powtarzanie klas. Dzieci urodzone w 2009 r., które są już w szkole, w roku szkolnym 2015/16 będą mogły na wniosek rodziców powtarzać pierwszą klasę. Rodzic musi złożyć wniosek w sprawie powtarzania roku do dyrektora szkoły do 31 marca 2016 r. Jego dziecko w takim wypadku nie będzie podlegało klasyfikacji rocznej i nie będzie promowane do klasy drugiej. Jednocześnie dziecko to do końca roku szkolnego 2015/16 bę-

dzie musiało kontynuować naukę w klasie I albo będzie mogło przenieść się do przedszkola, jeśli będzie tam dla niego miejsce. Analogiczne prawo do powtórzenia roku na wniosek rodziców otrzymają też dzieci urodzone w pierwszej połowie 2008 r. obecnie uczące się w II klasie. Dzieci te są pierwszą grupą, która rozpoczęła obowiązkowo naukę w szkole w wieku sześciu lat. Jeszcze nie wiadomo, czego dokładnie miałyby się uczyć dzieci, które powtarzają pierwszą i drugą klasę. MEN nie ustalił dotąd, jak będzie wyglądała nowa podstawa programowa dla zerówek i pierwszych klas. Nie wiadomo też, co stanie się z rządowym podreżnikiem przygotowanym dla 6-latków, który dla 7-latków może okazać się jednak nieodpowiedni.

„W proponowanych zmianach nie wspomniano o konsekwencjach emocjonalnych i społecznych dla dzieci, które będą przesuwane w systemie. Niestety, w uzasadnieniu tej ustawy nie znajdziemy informacji o tym, jak będzie przebiegała praca z dzieckiem, które na wniosek rodziców trafi z powrotem do przedszkola albo będzie powtarzać pierwszą klasę. Nie wiemy, w jaki sposób miałyby przebiegać adaptacja dziecka sześciolatka, które wraca do grupy przedszkolnej, w której nie zna nikogo z rówieśników. Wraca, aby pół roku później trafić do pierwszej klasy, do kolejnej nowej grupy. Podobne wątpliwości towarzyszą możliwości złożenia wniosku przez rodziców o pozostawienie dzieci w klasie pierwszej na drugi rok. Jak będzie wyglądała praca tych uczniów w kolejnym roku? Czy czeka ich powtarzanie dwa razy tego samego materiału? Czy ministerstwo posiada jakiegokolwiek ekspertyzy na temat konsekwencji emocjonalnych powtarzania przez dziecko klasy pierwszej?” – pytali w liście do marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego, przygotowanego przez Fundację Przestrzeni dla Edukacji jego sygnatariusze – m.in. prof. dr hab. Anna Brzezińska, UAM w Poznaniu, dr hab. Kinga Łopot-Dzierwa z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, dr hab. Małgorzata Żytko, UW Wydział Pedagogiczny, i dr Bożena Grzeszkiewicz, Uniwersytet Szczeciński Wydział Humanistyczny, Instytut Pedagogiki.

Które dzieci muszą, a które mogą chodzić do przedszkola – różnica między prawem a obowiązkiem. Od 1 września tego roku obowiązkiem przedszkolnym będą objęte tylko dzieci 6-letnie. Natomiast wszystkie dzieci 4- i 5-letnie mają mieć zapewnione miejsca w przedszkolach, jeśli rodzice o nie wystąpią, ale rodzice nie mają obowiązku ich tam zapisać. Dopiero od września 2017 r. miejsca w przedszkolach będą musiały być zagwarantowane, na wniosek rodziców, także dla dzieci 3-letnich. Samorządowcy zwracają uwagę, że w praktyce ta zmiana może w najbliższym roku pozbawić trzylatki miejsca w przedszkolach.

„Uznajemy zniesienie obowiązku przedszkolnego dla dzieci pięcioletnich za działanie, które obniża możliwości wyrównania szans edukacyjnych dzieciom z rodzin o niskich kompetencjach wychowawczych, o niskim statusie społeczno-ekonomicznym. Badania pokazują, że uczęszczanie do przedszkola dzieci czteroletnich, trzyletnich i młodszych pozytywnie wpływa na ich rozwój, szczególnie gdy pochodzą one ze środowisk zaniedbanych społecznie” – to opinia Fundacji Przestrzeni dla Edukacji. **(Dąb.)**

Sprawdź powietrze w telefonie

Aplikacja powietrzna na urządzenia mobilne

Prosta obsługa

Czytelne objaśnienia

Wyniki z całej Polski i dla najbliższej okolicy

Dane aktualizowane co godzinę

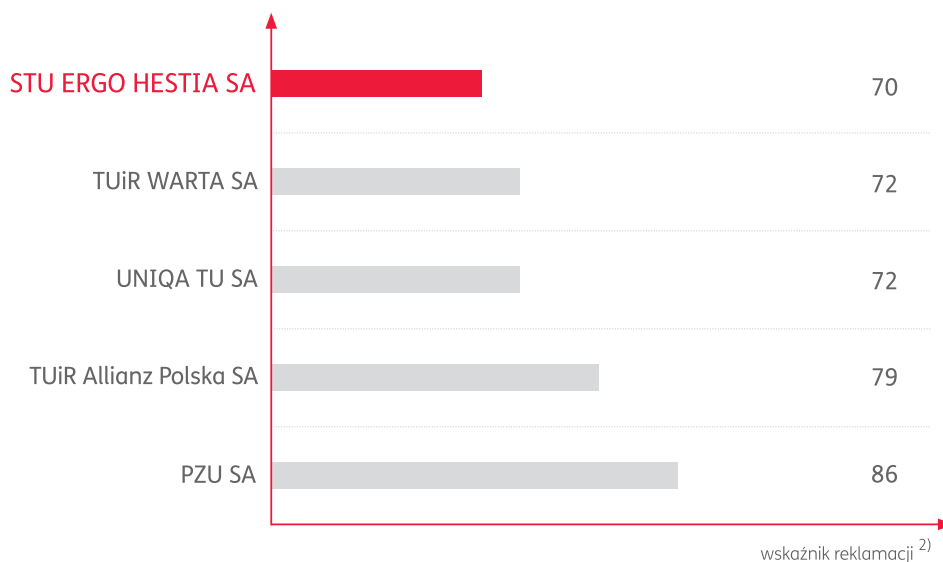
© M.P.

Dzięki aplikacji „Jakość powietrza w Polsce”, przygotowanej przez Główny Inspektorat Ochrony Środowiska, będzie można sprawdzić czystość powietrza w swojej okolicy. W aplikacji na urządzenia mobilne dostępne są bieżące dane ze 140 automatycznych stacji pomiarowych Państwowego Monitoringu Środowiska rozmieszczonych na terenie Polski. Aplikacja sama wybierze stację, która znajduje się najbliżej użytkownika, ale można też

sprawdzić dane z pozostałych punktów pomiarowych. Wyniki pomiarów są podawane w sześciostopniowej skali (od „bardzo dobrego” do „bardzo złego”), odnoszącej się do potencjalnego wpływu zanieczyszczeń na zdrowie. Aplikację można bezpłatnie pobrać dla systemu Android (przez Google Play), a od połowy stycznia 2016 r. również dla systemu iOS (przez AppleStore). Dokładniejsze dane o jakości powietrza (w tym m.in. archiwalne wyniki pomiarów oraz ostrzeżenia o wysokich stężeniach zanieczyszczeń na terenie Polski) podaje portal www.powietrze.gios.gov.pl. **(M.Z.)**

ERGO Hestia Numer 1. **Nasi Klienci są najbardziej** **zadowoleni.**

Raport Rzecznika Finansowego potwierdza, że ERGO Hestia po raz kolejny ma najniższy wskaźnik reklamacji spośród 5 największych ubezpieczycieli.¹⁾



1) STU ERGO Hestia SA ma najniższy wskaźnik reklamacji spośród pięciu największych pod względem udziału w rynku towarzystw ubezpieczeń z działu II (pozostałe ubezpieczenia osobowe oraz majątkowe). Zestawienie przygotowane w oparciu o monitoring wskaźnika reklamacji wpływających do Rzecznika Finansowego w okresie III kwartałów 2015 roku (www.rf.gov.pl).

2) Wskaźnik reklamacji – stosunek udziału w reklamacjach do udziału w rynku, dla całego rynku równy 100%. Im niższa wartość wskaźnika reklamacji, tym lepsza pozycja towarzystwa ubezpieczeń w zestawieniu.



A mury rosły

Starszy kieruje największą liberalną gazetą. Młodszy przejął właśnie publiczne media w imieniu partii rządzącej. Bracia Kurscy stali się symbolem podzielonej Polski.

JOANNA PODGÓRSKA

W dniu, gdy Jacek przejmował władzę w mediach, Jarosław brał udział w pikiecie KOD pod siedzibą telewizji. Mówił o władzy monopartii, łamaniu kręgosłupów, a to, co dziś dzieje się w telewizji, porównał do weryfikacji dziennikarzy w stanie wojennym. „Nie wszyscy Kurscy są do kitu” – zakończył. To wyjątek, bo ma zasadę, by nie wypowiadać się na temat brata.

W sprawie konfliktu między braćmi nie chce się wypowiadać także ich matka Anna. Politycznie stoi po stronie Jacka. Dwukrotnie sprawowała mandat senatora z ramienia PiS. Jeszcze kilka lat temu przekonywała, że relacje rodzinne są silniejsze od polityki. Dziś mówi, że sytuacja jest dla niej zbyt bolesna, by ją komentować.

– *Jarek i Jacek od dłuższego czasu nie mają żadnego kontaktu, nawet ze sobą nie rozmawiają* – mówi przyjaciel rodziny.

Gdyby w końcówce lat 80. ktoś opisał braciom scenę sprzed gmachu TVP, pewnie obaj uznaliby, że to czysty absurd. Wychowywali się w patriotycznym domu. Matka zaszczepiła w nich kult powstania warszawskiego, w którym brała udział jako nastoletnia sanitariuszka. Działała w opozycji, w Zarządzie Regionu Solidarności, ale bardziej niż ze środowiskiem Wałęsy związana była z tzw. gwiazdobiorem, czyli frakcją Andrzeja Gwiazdy. To, że bracia zaangażują się w działalność podziemia, było nieomal oczywiste. Dlatego najpierw Jarosław, a trzy lata po nim Jacek wybrali liceum we Wrzeszczu, zwane Topolówką, które miało mir szkoły opozycyjnej. Jarosław już pod koniec lat 70. związał się z Ruchem Młodej Polski. Czytał Dmowskiego, chodził do kościoła, nie pił, nie palił, działał w harcerstwie i kołach samokształceniowych, pisywał do podziemnych gazetek, m.in. do Biuletynu Informacyjnego Solidarności, którym kierował Maciej Łopiński, późniejszy sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, a dziś Andrzeja Dudy. Pod zarzutem czynnej napaści na milicjanta spędził ponad dwa miesiące w areszcie.

Na ścianach pokoju Jarka wisiały reprodukcje Matejki i Gierzyńskiego, ryngrafy i szable. Jego politycznym przewodnikiem był Aleksander Hall. Z pokoju Jacka słychać było raczej brzęk butelek i śmiechy koleżanek. Jego opozycyjnymi idolami byli Wałęsa, Kuroń i Michnik. Bracia od początku mieli różne temperamenty. Jarosław to zwolennik stopniowych zmian i pracy formacyjnej, Jacek miał bardziej rewolucyjne usposobienie, ale poważnych różnic politycznych wówczas między nimi nie było. Obaj byli po prostu antykomunistami. Jacek kontynuował działalność starszego brata. Tak jak on kolportował bibułę, pracował w pismach drugiego obiegu. Jarosław założył podziemny

© RAFAŁ MILACH/FORUM

Biuletyn Informacyjny Topolówka, który w pończosze na głowie rozrzucił po korytarzach swojej szkoły. Potem redagowanie BIT przejęli od niego Jacek i Piotr Semka. Jacek Kurski wielokrotnie opowiadał w wywiadach, że politycznej iluminacji doznał w 1988 r., kiedy podczas strajku w stoczni poznał Lecha i Jarosława Kaczyńskich.

Cios parasolką

Lech Wałęsa był idolem politycznym Jacka, ale to Jarosław, skromny, nieznaný wówczas, młody gdański prawnik został w 1990 r. rzecznikiem prasowym przewodniczącego Wałęsy, który szykował się do kampanii prezydenckiej. I to on wysłał do „Gazety Wyborczej” faks, w którym Wałęsa odbiera gazecie znaczek Solidarności i informuje Adama Michnika, że ma się „czuć odwołany” z funkcji redaktora naczelnego. Z oporami, protestami, ale wysłał. To był symboliczny początek wojny na górze, która na dobre podzieliła także braci Kurskich. Jedynie, co ich dziś łączy, to fascynacja twórczością Kaczmarek. W młodości obaj grali na gitarach i śpiewali jego piosenki. Po śmierci Kaczmarek napisali do „Gazety Wyborczej” wspólny tekst o nim. I podpisali: Bracia Jacek i Jarosław Kurscy.

Jarosław szybko zrezygnował z funkcji rzecznika Wałęsy. Jacek nie mógł tego zrozumieć. Jak opowiadał POLITYCE w 2007 r., po rezygnacji brata spotkał się z nim w restauracji we Wrzeszczu i przekonywał, że nawet jeśli Wałęsa zachowuje się po chamsku, to nie znaczy, że nie ma racji. Skoro chce rozwalić system i zerwać z „grubą kreską”, niech sobie nawet będzie chamem. Jarosław pozostał przy swoim, a epizod z rzecznikowaniem stał się dla niego na zawsze szczerpionką od działalności politycznej. Rok później wydał bestseller pt.: „Wódz”, portret Wałęsy i jednocześnie własny rozrachunek z czasem spędzonym u jego boku; bardzo krytyczny wobec Lecha Wałęsy, fatalnie przyjęty przez obóz zwolenników prezydenta. Ale fizycznie oberwał za to Jacek, który jeszcze wówczas do tego obozu należał. Bracia są dość podobni fizycznie i na jednym ze spotkań organizowanych przez Porozumienie Centrum zwolenniczka prezydenta, przekonana, że to „ten” Kurski, dźgnęła Jacka parasolką.

Stosunek do Lecha Wałęsy to chyba największy paradoks braci Kurskich. Gdy Jarosław był jego największym krytykiem, Jacek należał do obozu żarliwych obrońców prezydenta. Potem role się odwróciły. Jarosław, tak jak całe jego środowisko, z czasem zrewidował opinię na temat Lecha Wałęsy i dziś mówi o nim z rezerwą, ale i z szacunkiem, jako o cennym kapitale polskiej historii. Jacek przeszedł na pozycję najbardziej zajadłych krytyków, dla których Wałęsa to w pierwszej kolejności agent Bolek.

Publicystyka, polityka

Jarosław w wolnej Polsce zaczynał w polityce, a skończył w mediach. W 1992 r. dołączył do „Gazety Wyborczej”. Jakiś czas docierał się z zespołem. Przychodził ze środowiska konserwatywnego, nie należał do ojców założycieli, związanych z KOR i „Tygodnikiem Mazowsze”. Wiele razy wchodził w spory z Adamem Michnikiem. Mimo to stał się jednym z najważniejszych publicystycznych nazwisk „Gazety”, a w 2007 r. został zastępcą redaktora naczelnego i do dziś, po faktycznym odsunięciu się Adama Michnika, praktycznie kieruje redakcją. Nie ma parcia na szkło, skupiony na poważnej publicystyce. Niedawno został odznaczony francuską Legią Honorową „jako wybitny, zaangażowany dziennikarz, intelektualista, obrońca wartości wobec wszelkich układów i kompromisów w demokratycznej Polsce”. Mieszka pod Warszawą, z żoną Jolantą, romanistką, która szefuje Fundacji im. Prof. Bronisława Geremka, zajmującej się promocją dorobku profesora, działalnością edukacyjną i organizowaniem debat dotyczących polityki zagranicznej.

Jacek zaczynał w mediach, a skończył w polityce. Niewiele brakowało, by wcześniej niż starszy brat trafił do „Gazety Wyborczej”. W 1990 r. Antoni Pawlak i Seweryn Blumsztajn przyjechali do Gdańska szukać nowego szefa dla gdańskiego ►



© ANDRZEJ LANGE/SEE/EAST NEWS